Nr. 25. Lwów, —— 1893 r. Wydawnictwa Rok XVI.

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

Czasopismo illustrowane.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a.

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a.

Goniec i Iskra wychodzi: 1., 10 i 20. każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pismo humorystyczne *illustrowane* p t. **Wesoły Kurjerek** wychodzące dwa razy na miesiąc, oraz osobne **Dodatki.** Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem** i **dodatkami** wynosi, tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry“ kosztuje **10 ct. w. a.**; tak samo *dodatki* W Poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnie 20 frank. (4 dol.); rocznie w Ameryce połudn., w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny byś frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.

Dwóch jubilatów.



August hr. Cieszkowski.



Kornel Ujejski.

(Patrz artykuł pod tym samym tytułem.)

Od wydawnictwa.

Do tego numeru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów ***dodatek*** *p. t* ***„Październik“****, oraz numer* ***nadzwyczajny-dodatkowy*** *zawierający dokończenie powieści* ***„Złamane Życie“****. Oddzielnie zaś, w swoim czasie, rozesłany został wszystkim prenumeratom Nr. 7.* ***„Wesołego Kurjerka“****, a obecnie rozseła się także Nr. 9.* ***„Wesołego Kurjerka“****. Nową powieść z węgierskiego p. t.* ***„Zwalczona duma“*** *rozpoczynamy w tym numerze.*

Prosimy szanownych prenumeratorów o jak najrychlejsze odesłanie zaległej i bieżącej prenumeraty, gdyż wydawnictwo ma liczne wydatki i wszelkie zaległe należytości, są dla niego zbyt uciążliwe.

1793.

„Przed sesją dnia 23 września 1793 r. Siewers ambasador moskiewski aresztował posłów: Szydłowskiego, Krasnodębskiego, Mikorskiego i Skarżyńskiego, i wywiózł ich z Grodna pod strażą. W nocie donoszącej o tym gwałcie usprawiedliwia się Siewers, że Krasnodębski obstawał za jakobińskiemi zasadami 3 Maja, a malował najczerniejszemi kolorami konfederację targowicką, Szydłowski zaś nazwał konfederacją grodzieńską „zgrają“, do której króla zdradziecko wciągniono.

„Wojsko rosyjskie obległo salę sejmową, a jenerał rosyjski Rautenfeld zajął po raz drugi miejsce swoje przy królu. Gosławski, poseł sandomierski, woła: „Niech ten żołnierz, który izbę otacza, życie mi odbierze, oświadczam, że stojąc z największą determinacją przy nietykalności posła, na zagajenie sesji nie pozwalam, póki aresztowanych posłów w izbie nie obaczę“.

„Cała izba popiera to oświadczenie. Miączyński, poseł lubelski, wysyła obu kanclerzy do Siewersa z żądaniem powrotu posłów. Po dwugodzinnem oczekiwaniu (o godzinie 9 wieczorem) przywożą kanclerze pisemną odpowiedź ambasadora. W nocie tej wyrzuca p. Siewers nieuszanowanie praw i głów panujących i oświadcza, że w niczem posta-

nowienia swego nie cofnie. Opozycja nie pozwala na zagajenie. Godziny upływają wśród tłoczącego się do sali żołdactwa. Król projektuje drugą delegację z kanclerzy i trzech posłów złożoną. O godzinie 12 w nocy wraca owo drugie poselstwo. Siewers odpowiedział, że nawet, gdyby miał rozkaz z Petersburga wypuszczenia posłów, wziąłby na własną odpowiedzialność niewypełnienie rozkazu. Izba trwa w oporze.

„Raczyński, poseł sandomirski, podsuwa myśl, aby izba podanego przez ambasadorów (rosyjskiego i pruskiego) projektu ratyfikacji (drugiego rozbioru) wysłuchała w milczeniu, nie głosując na niego, ani nie mówiąc o nim. Ankwicz podaje projekt deklaracji o bezprzykładnym gwałcie porwania posłów i trzymania izby pod strażą. Większość nie zgadza się na czytanie. Około godziny czwartej rano oświadcza królowi Reutenfeld, że w razie dłuższego oporu wojsko do izby wprowadzi. Następuje czytanie projektów, a marszałek pyta po trzykroć o zgodę. Nikt się nie odzywa. — „A więc wnioski przyjęte" — konkludują Ankwicz i marszałek. Delegacja traktatowa umocowana w taki sposób, podpisała zabór dnia 25 września 1893 roku."

Tak było...

Pamięć tego dnia, w sto lat — pamięć smutną, przygniatającą, obchodził Lwów żałobą. Podczas nabożeństwa w Katedrze wszystkie sklepy były pozamykane — nawet izraelickie tych, którzy w szabas nie zamykają — zamknięto. Tylko plugawe szynkownie miały otwarte paszczęki i... dwie cukiernie, oraz dwa sklepy... szwabskie...

Rano o 7-ej odbyło się nabożeństwo u Dominikanów dla młodzieży szkolnej, która nie mogąc się pomieścić w świątyni, modliła się przed nią — na placu.

Po godzinie 10-ej wielkie nabożeństwo w Katedrze. Tłumy ogromne, aż na ulicy...

Piękne kobiety, jak łzawe anioły, snuły się po mieście — czarno...

Modlono się...

„Ojczyznę, wolność — racz nam wrócić Panie!" Na kolanach, zgięty, oparty o czarną torbę, pokorny, przytłumionym głosem, a rzewnym, śpiewał, koło mnie, listonosz...

Będzież mu lepiej?

Tak samo będzie listy nosił i biedę klepał — a potem o kiju... *poste-restante* aż do sądu ostatecznego...

A jednak modli się... „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!"

A tu znowu baba... twarz zmarszczona, żółta — może mieć lat siedmdziesiąt, może mieć i sto... Kto wie, ile lat na obliczu jej wyżerał każdy dzień nędzy i głodu...

„Przed Twe ołtarze zanosim błaganie!"
A ileż ci tam tych dni pozostało jeszcze?"
I choć przyjdą jasne i słoneczne — nory twej, ani barłogu twego nie ozłocą...

A jednak błaga... „Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie!"...

Co to znaczy?...

To znaczy — że w dostatku i w nędzy — w złocie i w błocie... „Ojczyznę, wolność — racz nam wrócić Panie!"... bo bez Niej zawsze źle, choćby nam było teraz najlepiej i najgorzej...

Dwóch Jubilatów.

(Do portretów).

Jak Polska szeroka i długa, zadrgało na ustach nazwisko poety, który ukrył się, jakby pod gruzami złamanych serc okrytych »dymem pożarów i kurzem krwi bratniej«... Kornel Ujejski obchodzi 70-letnią rocznicę urodzin. Niczem są całe foljały rozbiorów i krytyk poetycznych dzieł Ujejskiego w obec stanowiska, jakie zajął ten poeta w narodzie polskim. Źle mówimy — nie zajął — naród sam postawił go na tem stanowisku i w najcięższej dobie ucisku i zezwierzęcenia wrogów, woła do poety: »Ty, nasz, kość z kości, ból z naszych bolów — sędziwy, biały proroku nasz, pobłogosław narodowi na życie, na walkę — na zwycięstwo!...« Do stóp Ujejskiego, w jego 70-letnią rocznicę urodzin, składa cały naród polski swoją krew zakrzepłą, swoje łzy, swoje nadzieje i swoją wiarę w lepszą przyszłość, o której on, poeta, prorok, nigdy nie wątpił i wierzył w nią, jak w Boga... Od modlitw za męki nasze »bieleje włos«, — Tobie wieszczu polski włos też zbielał, boś Ty odczuł wszystkie bóle nasze i ten Twój naród, któryś tak ukochał, nic więcej Ci dać nie może, tylko łzy swoje... Łzy te muszą Ci dziś wystarczyć za wszystko, bo w nich też jest wszystko...

Toż i my, maluczcy oracze na twardej, bardzo twardej roli dziennikarskiej — składamy Ci nasze łzy uwielbienia w ofierze...

Mniej popularny w szerokich kołach polskiego społeczeństwa, nie mniej, jednak, zasłużony, August hr. Cieszkowski, należy do tych mężów nauki, którzy się oddają jej całą duszą. Arystokratą pozostał tylko z urodzenia i majątku, bo stanowisko w nauce uważał za cel swego życia. Gdy przed laty, Stanisławowstwo hr. Tarnowscy przyjmowani byli w Poznaniu, August Cieszkowski wzniósł toast na cześć pani »profesorowej«, bo, jak się wyraził, to najzaszczytniejszy dla niej tytuł... W tym zawodzie naukowym, przedewszystkiem, jako filozof i ekonomista najszerszego stylu, obchodził Cieszkowski 50-letni jubileusz naukowy w Poznaniu. Przypadł tam na ten czas zjazd prawników i ekonomistów polskich, którego August Cieszkowski był, właśnie, prezesem. Cały świat naukowy polski i bardzo liczni przedstawiciele uczonego świata w Europie: naukowe instytucje i mężowie nauki, pospieszyli z oddaniem hołdu sędziwemu jubilatowi.

Od ręki.

== Kronika żałobna.

O zmarłym w tych dniach ś. p. Adamie Miłaszewskim w Krakowie, niegdyś dyrektorze lwowskiego teatru, Karol Estreicher następujący daje treściwy życiorys:

„Adam Miłaszewski, były dyrektor sceny polskiej w Żytomierzu, w Krakowie i we Lwowie, zmarł tu onegdaj. Pierwsze kroki stawiał zmarły, jako pierwszy kochanek na scenie krakowskiej. Po nieszczęśliwych latach wyparcia sceny polskiej i po bankructwie Megerlego z kompanią niemiecką, pozwoloną Pfefrowi, aby sformował trupę polską. Powróciły stosunki normalne w dniu 27. kwietnia 1854, z wystawieniem „Ślubów panieńskich". W sztuce tej Miłaszewski, młodzieniec dorodny i mający obejście wykwintne, zjednał sobie życzliwość widzów rolą Gustawa. Wyróżniał się od wszystkich swoich kolegów. Nie były to jego pierwsze próby sceniczne, bo poprzednio grywał od 1850 roku we Lwowie, ale tam nie zwrócił na siebie uwagi. Zaledwie półrocze przebywszy, wyruszył szukąć szczęścia w Warszawie, gdzie dnia 27. października wystąpił w roli Gustawa. Nie długo tam popasał, próbował szczęścia na prowincji, która w krajach dawała i sławę i chleb.

Kiedy obywatele żytomierscy złożyli sto tysięcy złotych na ustalenie sceny, powołał Kraszewski na dyrektora Miłaszewskiego, zaangażował nader utalentowaną dramatyczną aktorkę pannę Kotowską (później żonę Miłaszewskiego), B ndę, Stopellów, Belejowską, Lutostańskiego, zgoła sformował poczet aktorów wcale pokaźny.

Lata pobytu w Żytomierzu, były latami nieustannego powodzenia obojga Miłaszewskich. Żonę jego porównał Kraszewski z Racheli Ristori, a dyrektor zbierał i oklaski i majątek. Wyjeżdżał on do Dubna i Równego i do innych miast, a na zimę osiadał w Żytomierzu.

Pod jesień 1860 roku w skutek nieporozumień ustąpił, a w miejsce jego przybył Borkowski. Widzowie sarkali srodze na tę przemianę, która wprowadzała lekką komedją w miejsce poważnego dramatu. Następnie, Miłaszewski kierował teatrem krakowskim od 1. października 1863 roku do 4. maja 1865, a zarazem objął teatr lwowski dnia 20 marca 1864 roku, zrujnowany skąpstwem entrepryzy W. Smochowskiego i J. Nowakowskiego.

W Krakowie publiczność nie miała wymagań ponad jego siły. Entreprener nie mógł podołać dwom naraz scenom Przeniósł się zatem do Lwowa. Tutaj zięć Smochowskiego, głośny Jan Dobrzański, usiłował go wywrócić machinacjami nie zawsze godziwemi. On, Lam i inni puszczali, co dnia o Miłaszewskim wymyślane anegdotki, aby go ośmieszyć. Szło o to, aby Dobrzański dostał entrepryzę. Agitacja nieprzerwana odniosła skutek. Zmuszono Miłaszewskiego, iż dnia 24. marca 1872 roku pożegnał scenę i Lwów. (Później jeszcze objął teatr lwowski i prowadził go przez lat parę, ale go znowu wygryzł Dobrzański. Pryp. red.)

Odtąd usunął się w domowe zacisze. Był on, w ogóle, entreprenerem ruchliwym, śmiałym i ryzykującym. Miał zawsze kompanją dużą, repertoar obfity, na garderobę nie żałował grosza. Nie miał tego wykształcenia, iżby mógł wytworzyć szkołę, ale miał doświadczenie praktyką wyrobione i umiał artystów utrzymać w harmonji i wynagradzać ich bez skąpstwa, a nie zazdrościć sławy kolegom, ilekroć go zaćmiewali. — Historja teatru krakowskiego i lwowskiego drukowana, podaje szczegóły o jego entrepryzie".

== Złote gruszki za oceanem.

Coś tam się już psuć zaczyna w Ameryce, w której „wielcy" politycy nasi mają odbudować Polskę i potem przywieść ją nad Wisłę, Dniepr, Niemen i Wartę, okrętem... Oto, co czytamy w jednej z polskich amerykańskich gazet, wychodzącej w Buffalo:

„Tak zwany polski rynek przy Broadway był wczoraj przed południem około godziny 10 widownią pewnego rodzaju zaburzeń chlebowych, które najbardziej dały się uczuć żydowskim handlarzom. Niektórzy utrzymują, że polscy handlarze, którym konkurencja żydowska daje się dobrze uczuć na rynku, podmówili bezrobotnych polaków, aby ograbiali żydowskie wozy z chleba, z owoców i jarzyn, lecz podobne twierdzenie mało znajduje wiary i niezawodnie musieli je żydkowie puścić w kurs, chcąc w ten sposób niejako okazać, iż takie postępowanie z nimi jest wprost oburzającem. Ostatecznie, możnaby przypuścić, że coś podobnego miało miejsce, gdyby nie ten fakt, że i polscy handlarze doznali tego samego losu, co i żydowscy.

Już przedwczoraj, t. j. we środę napadli polscy robotnicy, nie mający zatrudnienia, na wozy z chlebem i owocami, odbywało się to wszystko na małą skalę. Wczoraj zaś, gdy bezroboczy polscy robotnicy rzucili się na wozy, przeważnie żydowskie i zaczęli je ograbiać z chleba i owoców — pomiędzy żydowskimi przekupniami powstał krzyk i większość z nich uciekła z rynku ze swym towarem. Odważniejsi, którzy pozostali i nie chcieli dać sobie zabrać żywności, zostali poturbowani przez zgłodniałych robotników. Niebawem na miejsce tych zaburzeń przybyło aż pięć wozów patrolowych, aby aresztować winnych. Nadto, zna-

lazło się na rynku około 50 policjantów pieszych i konnych. Charakterystyczną jest ta okoliczność, że gdy policjanci chcieli wsadzić na wóz patrolowy jednego z najwięcej przyczyniających się do zakłócania spokoju publicznego, bo pierwszy szedł zawsze do wozów przekupniów i rozdzielał z nich żywność pomiędzy potrzebujących, wtedy wszyscy bezroboczy poczęli się tłoczyć do wozów patrolowych mówiąc, że na stacjach muszą im przynajmniej dać jeść. Na samą stację nr. 8 odwieziono parę wozów zapełnionych aresztowanymi, lecz co tam z nimi zrobią, niewiadomo.

We środę po południu kilkunastu polaków zatrzymało wóz piekarski na Broadway, wywlekło z niego przekupnia i zaczęli chleb wyrzucać na ulicę, gdzie go zbierali mężczyźni, kobiety i dzieci. Trzech zabrało jednakowoż parę bochenków i poczęli z nimi uciekać, ale ich przyłapała policja i zaprowadziła przed sędziego Kinga, który ich skazał na zapłacenie po 5 dollarów kary. Ponieważ nie mogli się uiścić z tej kwoty, przeto odesłano ich do domu roboczego. Z obawy, aby się podobne sceny nie powtórzyły, władze policyjne wysłały na rynek i w jego okolice silny oddział policjantów."

Wracaj.

Kiedy się słonko skryje z wieczora
W oddalonych gór szczytach tonące,
Wołam, gdy nocna nadejdzie pora,
I gwiazdek małych błyszczą tysiące:
O! wracaj słońce!

Kiedy mych braci widzę w niewoli,
Wśród zimnych — lodów druhów młodości,
Kiedy się serce krwawi i boli,
Błagam z rozpaczą, w bezsilnej złości:
Wracaj wolności!

Kiedy w świat wielki patrzę zbolały,
I wszędzie zimne widzę spojrzenia,
Serca, co nigdy żywiej nie drgały...
Nie mogę stłumić duszy westchnienia:
Wróćcie marzenia!

A jeśli czasem w przeszłość popatrzę,
W chwile wesela, w chwile radości,
Których nic w myśli mojej nie zatrze,
Wyciągam dłonie ku tej przeszłości...
Wracaj miłości!

* * *

Słonko się skryło — i już nie wraca,
Myśmy łańcuchem ciężkim okuci;
Prysły marzenia — daremna praca —
Miłosnej piosnki słowik nie nuci...
Nic już nie wróci!

Heho.

Zwalczona duma

przez

Beniczky-Bajza.

Przekład z węgierskiego.

I.

Doktor Germana, siedząc przy biurku, z uwagą czytał list, który mu przed chwilą wręczyła Elja, jedyna jego służąca.

Owalna, pełna wyrazu twarz młodego lekarza zdradzała skupienie myśli i żywą walkę wewnętrzną. Zajęty listem nie spostrzegł, że Elja nie wyszła z pokoju, lecz zatrzymawszy się w pobliżu drzwi, wlepiła w niego spojrzenie swych wielkich błękitnych oczów, z natężeniem śledząc, każdy najdrobniejszy jego ruch. Dobiegłszy oczyma do końca listu, Germana podparł głowę na dłoni i pogrążył się w myślach, poczem jeszcze raz powrócił do pisma, które go tak żywo zajęło.

Cichy szelest kobiecej sukni zwrócił na koniec jego uwagę. Obejrzał się żywo za siebie.

— Czego chcesz Eljo? — zapytał, ujrzawszy nieruchomo w miejscu stojącą dziewczynę.

— Niczego panie doktorze... — odparła zmieszana, a bladą jej twarz oblał ciemny rumieniec, – Tak rzadko trafia się panu mieć w ciągu dnia chwilę swobodną, że cieszy mnie, gdy go widzę odpoczywającym.

— Głupstwo! Nie troszcz się o to — rzekł Germana, z wyraźnem cieniem niecierpliwości w głosie. Zajmij się swoją robotą; chcę sam pozostać.

Dziewczyna wyszła z pokoju, tłumiąc westchnienie.

Marko Germana był młodym człowiekiem bardzo przystojnym, o twarzy, jeżeli nie pięknej, to bardzo sympatycznej i rozumnej. Przebywał on w Pastro blisko już od dwóch lat, pełniąc obowiązki lekarza okręgowego, a chociaż pensję posiadał wcale nie wielką, w pracy zaś brnął nieraz aż po za uszy, mimo to z losu swego zupełnie był zadowolonym i swobodnej myśli nic mu nie mąciło,

Syn ubogich rodziców, od najmłodszych lat przyuczony rachować na własne tylko siły, szedł dotąd przez życie, na żadną znikąd nie oglądając się pomoc, własnej pracy zawdzięczając naukę, jaką zdobył, i byt, jakkolwiek skromny, ale dostatni

Świetnie ukończywszy studja, z pierwszem odznaczeniem, obranej drodze poświęcił się z zamiłowaniem i zapałem, przy pracy i wrodzonych zdolnościach ambitne na przyszłość rojąc plany. Dwa lata temu dowiedziawszy się, że w Pastro zawakowało miejsce lekarza okręgowego, nie wahał się osiąść w tej zapadłej, nędznej miejscowości w tym dalekim, jak gdyby od reszty świata odciętym zakątku. Taką tu nędzę zastał, że wprost mu się serce ściskało na sam jej widok. Gdyby był miał naówczas inną posadę do wyboru, albo mniej wiary we własne swoje siły, byłby się z pewnością cofnął. Mało mu się tu przedstawiało widoków do zadowolenia swych marzeń, zdobycia sławy, rozgłosu i do rozwinięcia działalności, do jakiej się czuł powołanym, gdyż Pastro leżała w nieznanym, głuchym zakątku, a zamieszkiwała ją najuboższa w kraju ludność: biedni rolnicy, wypalacze węgla i pasterze kóz. Nędznie mieszkając, nędznie się żywiąc, dostarczali mu oni wciąż nowych zastępów pacjentów.

Nie należał on jednak do ludzi łatwo zniechęcających się przeciwnościami. Chętnie wspominając przeszłość, lata studenckie, gdy nieraz z głodu przymierał, potem zaś czasy nieco lepsze, a nawet wesołe, gdy jednemu ze słynnych lekarzy medjolańskich za asystenta służył, z werwą i ochotą dzisiejsze swe obowiązki pełnił, z wiarą spoglądał w przyszłość. Inaczej to było w Medjolanie: miał przyjaciół, kolegów, ułatwioną sposobnoć dalszych studjów, tutaj zaś cisza, pustka, towarzystwo samych ubogich wyrobników...

Ale trudno. Od dzieciństwa krocząc o własnych siłach, przyuczył się już nie tylko od nikogo nie wyglądać pomocy, ale nawet obywać się bez rad i wskazówek życzliwych. To też, jeżeli żałował nieraz wielkiego miasta, które porzucić musiał, to nie tyle dla wesołych, przyjemnych jego stron, z czego niewiele korzystał, ale głównie dla klinik, dla kierunku znakomitych profesorów, tudzież szerszego pola praktyki. Zato, jednak, tu miał samodzielną działalność, w swym fachu, a to wraz ze swobodą człowieka, zależnego tylko od siebie, w wysokim stopniu wynagradzało mu wszelkie inne braki. Lepszego wyboru na razie nia miał, a dłużej czekać na posadę nie mógł i nie chciał.

Zamieszkał wię w Pastro, jednej z najbardziej opuszczonych, najnędzniejszych włoskich wiosek, gdzie przy lichem wynagrodzeniu, miał ogrom pracy, a widoków wsławienia się, zostania znanym i uznanym, żadnych.

Pierwsze, jednak, niemiłe wrażenie, jakiego doznał po przybyciu tu, z upływem czasu rozpierzchło się zupełnie; o troskach swoich i niezadowoleniu z miejsca, zapomniał, niemal, wobec miłości, graniczącej z kultem, jaką mu okazywał lud okoliczny. Uczucie to zjednał on sobie postępowaniem prawem i szlachetnem. W bliźnim swoim umiał cenić człowieczeństwo i może przez to samo, właśnie, budził je i podnosił w każdym, choćby najnędzniejszym z nędznych. Posiadał serce, rozum, 'temperament żywy, a nikogo z bliskiej rodziny nie mając, wprędce do samotności nawykł; przeświadczenie zaś, że i ten los skromny własnem jego był dziełem, że gdyby nie praca i nie hart woli, mogłoby stokrotnie być gorzej, to przekonanie stawiało go wysoko we własnem mniemaniu i w zadowoleniu z siebie, dawało mu dostateczną nagrodę.

Zadanie, jakie sobie zakreślił do spełnienia w Pastro przez czas dwóch lat, odkąd tu zamieszkał, dalekiem jeszcze było od urzeczywistnienia; starania jego atoli, w wymarzonem przez niego kierunku, aczkolwiek powoli i zmudnie, przyjmowały się, jednak kolejno, nie ginąc marnie i pomyślne na przyszłość zapowiadając owoce. Zdrowotność mieszkańców zaczęła się skłaniać ku dobremu, coraz więcej dawało się widzieć ludzi o cerze nie wyniszczonej, pokątni znachorzy i szarlatani, coraz mnie cieszyli się popularnością i Marko Germana miał już pewne prawo rachować na to, że dzięki jego staraniom, przy dalszem ich stosowaniu, przyszłe pokolenie miejscowego ludu będzie o wiele zdrowszem i silniejszem od obecnego, temu ostatniemu zaś przynajmniej kilkanaście lat życia przybędzie, oraz energji i sił do pracy.

Pomyślne skutki zabiegów i jego samego zachęcać zaczęły do nieopuszczania ludności, której tyle już dobrego wyświadczył; przywiązał się do tych biedaków, znał wszystkich z imienia i nazwiska i mimowolnie ulegał temu przekonaniu, że większość tych ludzi, wprawdzie nie istnienie, ale siły swe i zdrowie jego staraniom zawdzięcza.

W samej wsi Pastro, tudzieć w całej okolicy, wszyscy go czcili i kochali szczerze; obyczajem włoskim, już zdaleka spotkawszy, znakiem Krzyża św. błogosławili swego dobroczyńcę; gdy do kogo podszedł i przyjaźnie zagadał, ręce i brzegi ubrania zasypane miał pocałunkami. To szczere prostodusze i naiwne uwielbienie ludu bardzo go uszczęśliwiało; czuł, że ci ludzie rzetelnem sercem płacili mu za serce, jakie im okazywał, co wiedział, że w wielkich miastach, przy większych, wprawdzie, dochodach materjalnych, rzadko kto zdobyć potrafi. A współzawodnictwo, zazdrość mniej poszukiwanych rywali, tak często towarzyszące sławie i powodzeniu, o, gdy na to wspomniał, wolał ten cichy kącik, gdzie nie miał się z kim ubiegać o lepsze; prze

pędzał dnie w pracy, trudach i poświęceniu, lecz te dawały mu spokój i zadowolenie, a nigdy nie zatruwały mu chwil żadną goryczą.

Dziś, jednak, ów list, który mu Elja wręczyła, nie mało zakłócił spokój jego ducha. Przeczytawszy go kilka razy z rzędu, w głęboką popadł zadumę. Miał on wiernego, szczerze go miłującego przyjaciela, kolegę jeszcze ze szkolnej ławy, z którym, pomimo, że się z nim rozstał przy wyborze fakultetu, często się widywał przed przybyciem do Pastro; teraz zaś tylko piśmiennie się z nim znosił, a młody markiz del Sagora w każdym liście gorzko wyrzekał na los, który ich tak daleko rozstrzelił i uparcie oświadczał, że nie zazna chwili spokoju, dopóki ukochanego Marka nie będzie miał przy sobie. I oto, właśnie, dzisiaj wystąpił z propozycją całkiem nieoczekiwaną. Przedewszystkiem donosił o fakcie bardzo radosnym, że, mianowicie, w ciągu kilku tygodni poznał bóstwo, zakochał się, oświadczył i ożenił; następnie zaś, zaznaczając, iż jako człowiek żonaty, stateczny i poważny, osiadł w Toskanji, w rodowym zamku swoich praojców, kategorycznie wyjawił żądanie, aby jego stary przyjaciel jaknajprędzej przybywał objąć u niego urząd nadwornego lekarza, z pensją, oczywiście, trzy razy większą od tej, jaką pobierał w Pastro.

Marko Germana nie mógł zaprzeczyć, że propozycja ta była niezmiernie ponętną; wrodzona mu, jednak, samodzielność i duma, od własnych sił wymagająca wszystkiego, od nikogo zaś nic nie pozwalająca przyjmować, do tego projektu nie przychylała się zbyt chętnie. Wiedział, iż w domu markiza opływałby we wszelkie wygody, dostatek, przyjemności, że otaczałby go szacunek powszechny, jako tak bliskiego przyjaciela Sagory, przyjaciela, któremu, zresztą, sam zupełnie wzajemną odpłacał miłością i do którego towarzystwa sam także nie raz tęsknił.

Lecz, właśnie, perspektywa tego wygodnego, próżniaczego niemal życia, jakie czekałoby go na zamku markiza, najsilniejszym była hamulcem, nie dozwalającym mu przyjąć tak świetnej propozycji. Czuł, że zmarnowałby tam swoją wiedzę, swoją energję do pracy, że znicestwiałby, zszedł do znaczenia zera w społeczeństwie. Nie! to, co markiz chciał dawać, byłoby prostą jałmużną, składaną na ołtarzu przyjaźni... Tego człowiek honoru przyjmować nie może. Markiz sam, chłop sążnisty, silny i zdrów, niby Achilles, małżonkę pojął także pewno nie ułomka i taki człowiek będzie bezczelnie dowodził, że mu gwałtownie potrzeba nadwornego lekarza!

(Dalszy ciąg nastąpi).

LISTEK.
(Z francuzkiego).

Pytacie listka, co z dębu zerwany,
Pytacie listka, kędy jego droga?
Czy go ma spotkać niedola złowroga,
Że tak wiatrami wciąż gnany...
Zżółkły i suchy, dziś z lasów w równiny
Pędzi bez żadnej podpory, pomocy,
Jutro go z góry strąci na doliny
Lodowy wicher z północy...

Idzie on z wiatrem bez skargi, obawy,
Idzie — gdzie wszystko ma koniec podróży —
Gdzie liść wawrzynu, co godłem jest sławy,
Gdzie idzie każdy liść róży...

Kazimierz Kalinowski.

Śmierć.
(Ciąg dalszy — patrz numer 22).

Początek wiosny, jest jakby przez ironią najgorszym dla suchotników. I Józio coraz czuł się gorzej w pierwszych dniach kwietnia, które były dżyste i chmurne, co na usposobienie chorego działało dogorywająco. Umierający człowiek, resztką, z każdą chwilą upadających sił pragnący napoić się do syta życiem — nie widzący nic, prócz chmur ołowianych na niebie, nie słyszący nic, prócz plusku wody monotonnie uderzającej o szczyty, to widok straszny!

Barwnie umie to zaznaczyć autor piórem chorego, mdlejącą już ręką kreślącego gorączkowo wyrazy w swoim dzienniczku. Jest on już tak chory, że nie probuje nawet wstawać z łóżka — do czego jeszcze przed paru dniami miał taką ochotę. Pisze w łóżku, kładąc papier na podkładce z tektury. Jest on ciągle poetyczny, na śmierć przygotował się prawie zupełnie, ma nawet takie chwile, w których czuje, i to bez przeczucia, doskonale, że może jutro już nie wstanie! Są, jednak, chwile, gdy żądza życia wyrasta i bierze górę nad apatją. W samotności zwłaszcza, w nocy, pod wpływem rozgorączkowanej wyobraźni, męczy go myśl sama, gdy zdaje mu się, że konać zaczyna. Zresztą, lekarstwo żadne już mu nie pomaga — dlatego czynią się przygotowania, aby dusza młodego chłopca wyleczona, opuściła ciało. Poczciwe Stasisko znosi mu książki filozoficzne o śmierci i czyta mu je czasami. Chory i to przyjmuje obojętnie niemal.

Rozrzucone tam myśli i sądy, które parę tygodni przedtem byłyby wzbudziły chęć do rozpraw i polemiki — dziś przechodzą bez wrażenia — wywołują chyba zwątpienie w naukę i doktorów!

Dla pożegnania chorego przybyła ciotka bogata, która rzadko swego siostrzeńca odwiedzała. Dlatego zdziwił się bardzo, gdy ją ujrzał u wezgłowia swego łoża. Ujęła go, jednak, ta uprzejmość i chciał ją przyjąć, jaknajuprzejmiej. Gdy, jednak, uczuł, z jaką ostrożnością pocałowała go w czoło, gdy widział, jak gorliwie ścierała ukradkiem z ręki ślady jego ust — uczuł gorycz w sercu. Wymówił się więc zmęczeniem, spowodowanem silnym atakiem kaszlu — i cały ciężar bawienia zrzucił na Stacha. Wrażenie pierwszej chwili było zbyt silne, aby chory mógł się zdobyć na uprzejmość. Dość szorstko więc odpowiadał na jej pytania — a gdy wstała, by go pożegnać — nie pocałował ją w rękę nawet. To ją zaambarasowało, chciała coś mówić — ale ją powstrzymało zwykłe jej usposobienie, sztywność, i obojętność. Wahającym się krokiem postąpiła ku drzwiom, sama niewiedząc, na co ma się zdecydować. Wreszcie, odwróciła się— i przez łzy, których powstrzymać nie mogła, rzekła:

— Do widzenia, Józieczku!

Te łzy kobiece, te wyrazy, których znaczenie zrozumiał zupełnie — rozbroiły go w jednej chwili. Każde pożegnanie jest przykrem, poważnem, a cóż dopiero takie! To też mimowoli przejęli się niem oboje. Ciotka nie uważała już na swoje ręce — Józio czuł tylko żal rozdzierający. Ściskali się nerwowo, spazmatycznie, płacząc i mówiąc coś bez związku. Wreszcie, Stach ich rozłączył, siłą wyprowadzając ciotkę z pokoju. Była już na schodach, kiedy ją zawołał jeszcze, chcąc chociaż w drzwiach zobaczyć jej twarz po raz ostatni. Wpijał się, niemal, oczami w jej rysy, jakby pragnąc na wieki wyryć w pamięci ten obraz!

Również i Anulka, siostra najstarsza, zapowiedziała swój przyjazd, aby pożegnać brata. Poczciwe Zosisko, niechcąc całej prawdy powiedzieć, umyślnie rzuciła podejrzenie, że Anulka miejsce straciła — chcąc usprawiedliwić jej przyjazd. Z przybyciem Anulki rozjaśniło się jakoś wszystko w około chorego. Stach i Zosia nie opuszczali go na chwilę — to prawda — nie mógł się, jednak, oprzeć uczuciom jakiegoś osamotnienia i braku opieki i troskliwości. Anulka to wszystko rozproszyła. Jej umiejętność obchodzenia się z chorymi, doświadczenie, a może i ta troskliwość cierpienia, jakie sama przeżyła — czynią z niej prawdziwie i dzielną opiekunką innych cierpiących.

Zaraz w pierwszej chwili potrafiła się stać niezbędną — odrazu chory poddał się jej wpływowi i czynił wszystko, czego zażądała. Przy powitaniach nie obeszło się bez płaczu. Anulka, jednak, z dziwnym taktem i zadziwiającą przenikliwością potrafiła we właściwą stronę skierować nadciągającą burzę. Nadmierne podniecanie nerwowe nie wybuchło rozpaczą, lub zgryźliwością — lecz spływało spokojnie w cichej skardze, wyszeptanej drżącemi ustami. Kiedy weszła z Zosią i rozbierając się patrzyła z jakimś smętnym uśmiechem, chory od razu uczuł dziwną ulgę i uspokojenie. Uniósł się na łóżku, jakby matkę witając. Anulka zbliżyła się szybko i niedając mu przyjść do słowa, zaczęła go ściskać serdecznie. W pierwszej chwili opanowało go wzruszenie. Ona, wymawiała jakieś głoski bez treści — on począł drżeć straszliwie — opadł na łóżko, nie mając siły myśleć o czemkolwiek. A matka! wydarł się jeden przeciągły krzyk z piersi i zamilkła zupełnie. Niebawem, jednak, zapanowała nad sobą. Zaczęła się krzątać około chorego, to poprawiając poduszki, to mówiąc coś po cichu. Swoim łagodnym wpływem zrobiła to, że chory był spokojny i dnie ostatnie schodziły mu przyjemnie.

Palmową niedzielę spędzili razem — Wielkanoc również wspólnie. Był to dzień piękny— ten 18 kwietnia, i ostatnia Wielkanoc dla Józia. Już od dziesiątej był otoczony wszystkimi. Spokojnie, nawet wesoło, zaczęli się dzielić jajkami. Józio ożywił się bardzo, mówił dużo, życząc im szczęścia i zdrowia na całe życie. Jemu nikt niczego nie życzył — bo nie było czego! Całowali go tylko, siląc się na spokój. Tylko Zosia płakała. Potem jedli święcone, które dzięki staraniom Anulki urządzone było tradycyjnie. Wino rozweseliło ich — upoiło po raz ostatni szczęściem i wesołością... Na wieczór urządzono choremu niespodziankę. Uproszono gospodynię, panią Sawicką, że im odstąpiła swego salonu na wieczór. Panienki urządziły wszystko ładnie i gustownie. Stach naznosił doniczek i obstawił niemi fotel, na którym posadzono chorego. Przygotowano wieczerzę z całą uroczystością. Potem była muzyka, rozmowa — słowem wieczór zeszedł nader przyjemnie. Na chorym dziwne on uczynił wrażenie. Mimowoli żegnał się z każdą drobnostką — czuł, że to ostatni wesoły dzień w jego życiu!

I. H. B.

(Dokończenie nastąpi).

Lwów, —— 1893 r.

PAŹDZIERNIK

Dodatek bezpłatny

dla prenumeratorów Gońca i Iskry
(Dla nieprenumeratorów 10. ct w. a.

Po wyborach.

Charakterystyczną cechą odbytych wyborów we Lwowie, jest to, że nie było kogo wybierać...

Lwów nie mógł się zdobyć na istotnego kandydata na posła do rady państwa, w miejsce ustępującego Smolki — to fakt.

Była, wprawdzie, mowa o tym, lub o owym kandydacie, ale cała ta wiązka wymienionych nazwisk, oprócz p. Bronisława Łozińskiego, nie mogła być brana na serjo, bo ostatecznie, dla takich kandydatów chyba... za kwaśne są takie winogrona.

I prawdę powiedziawszy z tem miejscem »po Smolce« komiczne trochę dominuje pojęcie... Niby ma być *ktoś* godny tego zastępstwa. Facecje — ten *ktoś* wcale nie zastępuje Smolki i Smolka nie może odpowiadać za nikogo, ani też nikt będąc posłem na jego miejsce, nie może mu zrobić ujmy, ani zaszczytu. Wartoby się już raz pozbyć tej płytkiej melancholji w politycznych sprawach...

Rewakowicza wysunęło na kandydata stronnictwo radykalne, lwowskie stronnictwo radykalne, które czasem wie, czego chce, a najczęściej zdaje mu się, że coś może, a w rzeczywistości nie wiele może... Rewakowicz, jednak, szedł śmiało, z otwartą przyłbicą i był wyraźnym politycznie, choć, jeśli mamy prawdę powiedzieć, widział tylko koniec swojego galicyjskiego nosa, ale na szerszym gruncie spraw naszych nie umiał postawić i zrozumieć ich, a może i nie chciał zrozumieć. Bzika chyba trzeba mieć, ażeby myśleć, a nawet marzyć o zrywaniu solidarności w Kole polskiem — to jest kwintesencja naszej polityki, to jest kardynalna zasada — to jest rząd nasz. Dwóch zdań pod tym względem być nie może, a jeśliby były — to są głupie. W występach Rewakowicza — i w tem, co mówił, i w tem, jak mówił, i w całem zachowaniu się, dostrzegliśmy wyraźną dekadencję... Ale jest to człowiek, który wśród galicyjskiego stronnictwa radykalnego i demokratycznego, jest najwięcej wart, publicystycznie, jest najzdolniejszy i otwarcie zawsze wyznaje swoje zasady, grożąc nieraz, kijem. Zdaje nam się też, że jakkolwiek obecny upadek Rewakowicza, nie jest, bynajmniej, przegraną przy urnie wyborczej, bo miał tylko kilkadziesiąt głosów mniej — jednak, na tem polu, jego karjerę należy uważać za zamkniętą. I to także prawda, że tylko z tej partji radykalno demokratycznej, jeden, jedyny Rewakowicz, mógł być kandydatem na posła, bo jest w każdym razie charakterem — poza nim, w całej gromadzie naszych radykałów, nie ma, ani jednego — to wszystko ciury, lub zwykli krzykacze.

P. Piętak, był, właściwie, nijakim kandydatem i nawet »poważne grono« na czele z Franciszkiem Smolką, które podpisało, popierającą go odezwę, wcale go rzeczywistym kandydatem nie zrobiło. Ani rząd, ani stronnictwo konserwatywne, pana Piętaka nie pragnęło — gdy, wszakże, w ostatniej chwili sytuacja była taka, że Rewakowicz w braku drugiej kandydatury, byłby z łatwością przeszedł, więc p. Piętak na bezrybiu był rybą, a sfery decydujące powiedziały sobie: *parmi les aveugles, les borgnes sont rois.* Naszem zdaniem, musi panować we Lwowie pewna anemja polityczna, pewne nawet odrętwienie, skoro »profesor rzymskiego prawa«, przez »poważne grono obywateli«, forytowany jest na posła do parlamentu, gdzie nasze interesa polityczne, wychodzą przecie daleko poza ramy rożnych profesorów, których, zresztą, obowiązkiem jest uczyć młodzież i być razem z nią, a nie na starość, z katedry profesorskiej przechodzić na trybunę parlamentarną, ze stratą właściwych owoców pracy w swoim zawodzie.

Ogromnie mizerny udział był w wyborach. Wszystkich głosujących było już z rozstrzelonymi i unieważnionymi głosami, trzy tysiące sześćset kilkadziesiąt, a przecież uprawnionych do głosowania we Lwowie jest przeszło siedm tysięcy. Więc połowa nie brała udziału w wyborach!..

To nie bardzo wesołe!...

Profesor Piętak otrzymał tylko kilkadziesiąt głosów więcej od Rewakowicza...

To także nie wesołe!...

Na czasie.

Straszą socjologowie, że przyjdzie czas, iż znikniemy z horyzontu europejskiago i gdzie dzisiaj piękne białe europejki zawracają głowy mężom różnego stanu, przyjdą robić to samo indjanki i chinki. Coś podobnego przepowiada Karol Pearson w swojej angielskiej książce, z której treścią w niniejszym *Październiku* czytelników naszych zapoznajemy. Kto wie, czy ci socjologowie nie mają słuszności... Niema potworniejszych aljansów etycznych i nie było potworniejszych, jak dziś są w Europie. Te »prysiudy« moskiewskie z kankanem francuskim, stanowią taki zanik wszelkich zasadniczych pierwiastków w polityce, że chyba z podobnemi pojęciami ludzie przepaść muszą...

Nowa także bardzo ładna kwestja: »młodzi w Czechach«. Niby pragną wyzwolenia dla swojej ojczyzny i rozgrzeszają moskali z tego wszystkiego, co najgorszego z nami robią. Czyż to nie ironja, może nie polityczna, ale szubieniczna...

A ciż liberałowie niemieccy, i nad Dunajem, i nad Spreą? Liberalni dla siebie, ale, jak skoro idzie o polaków, o czechów — to drzyj ich ze skóry i morduj na każdym kroku... A nasi »bratankowie« — węgrzy? co ci znowu wyrabiają ze słowakami! Madiaryzują ich w sposób tak gwałtowny i tak bezczelny, że barbarzyńcom za czasów rzymskich, ani się o tem nie śniło...

I to się wszystko dzieje, oczywiście, dla »miłości ojczyzny«... Jeden drugiego morduje, bo kocha »swoją« ojczyznę. Ten drugi mordowany, także kocha »swoją«, ale idzie, właśnie, o to, żeby nie kochał. Miłość — święta rzecz, ale dla tych, co mają siłę na razie — kto słaby, tego rozerwać na kawały, bo, jak zmocnieje, to się nieda, a dla »miłości ojczyzny« słabych się unicestwia i ich dobytkiem wzmacnia się swój brzuch liberalny...

A panowie socjaliści? lepsi może od innych — akurat! Ci wprawdzie, przynajmniej w znacznej części, ojczyzny nie uznają, ani miłości do niej, ale w imię jakiejś równości pragnęliby bogatszych i szczęśliwszych posadzić na swoje miejsca i zabrać to, co ich nie jest i do czego żadnego prawa nie mają z tej prostej przyczyny, że kwestja równości majątkowej, a nawet polepszenia bytu materjalnego jednostek, będzie zawsze dalszym ciągiem ludzkościowego procesu, którego dokończenie nastąpi chyba na tamtym świecie... Na tym tu padole zawsze będzie jeden drugiemu w gębę i kieszeń patrzył i idzie tylko o to, aby jeden drugiemu z gęby nie wydzierał i z kieszeni nie wyciągał...

Wśród takich prześlicznych stosunków etyczno-politycznych, błąka się po Europie sprawa polska, czy tam »kwestja«, bo teraz wszystko jest »kwestją«, nawet uczciwość i wyższe cele w polityce...

Co nas czeka w obec takiego zaniku etycznych pierwiastków od społeczeństw tych, właśnie, które dziś rej wodzą w Europie? Oczywiście, jeśli tak będzie, jak przepowiada Pearson, to wpadniemy w przepaść z całą Europą — ale nie za swoje winy...

Socjolog angielski może zbyt pesymistycznie zapatruje się na przyszłość Europy, bo ci czarni i czerwoni ludzie już ze względów klimatycznych nie mogliby zakorzenić się w Europie — ale są gorsi od czarnych i czerwonych azjatów — ci »bracia« słowianie z nad Newy — ci ich dowódzcy: Pobiednoscewy, Katkowy, Murawiewy i inni ludożercy — ci Europę cisną ku otchłani i, jak już będzie nad jej brzegami, tak ją nahajkami kropić zaczną, że sama w nią skoczy...

Do chińczyka i indjanina przemówi Bóg przez misjonarza — człowieka — do do moskala takiego kalibru, jak Murawiew i jego socjusze, nic nie przemówi, bo to zwierzę ludzką skórą obciągnięte...

Jednak, ani nie będzie tak, jak jak pisze Pearson, ani tak, jak chcą moskale — będzie tak, jak zechce Bóg i wtedy przyjdzie Jego palec sprawiedliwości, gdy o Nim najbardziej ludzie zapomną...

A dzisiaj już tak jest..

Straszna przyszłość dla Europy.

Rzadko która książka może się pochlubić tak ogromnem i rozgłośnem powodzeniem, jak dzieło angielskiego socjologa Karola Pearsona p. t. „*National Life und Character*" (Życie i charakter narodowy).

Autor rozstrząsa kwestję zajmującą dziś bardzo wielu myślicieli: *co się stanie z Europą, która, widocznie, stacza się ku jakiejś nieznanej otchłani?* Co stanie się z naszą cywilizacją, z której tylko nieliczne moralne jednostki wybierają zdrowy pokarm, a tłumy znajdują, jedynie, truciznę? Co stanie się z całą kaukazką, białą rasą?

Autor powiada, że to wszystko zginie, przepadnie tak prawie bez śladu, jak zginęli pelazgowie i etruskowie, jak zginęła cywilizacja staro rzymska, a Europa stanie się dziedzictwem rasy żółtej i bronzowej. Po wytrzebieniu środkowo amerykańskich azteków i miedzianoskórnych indjan zdawało się, że nic już nie stanie na zawadzie nieograniczonemu postępowi rasy białej, tymczasem z tego optymistycznego snu budzi nas p. Pearson i mnóstwem dowodów wykazuje, że stanie się wbrew inaczej; przypomina on fakt, na który niedostatecznie zwracano uwagę, że rasa biała nie może się krzewić w olbrzymiej terytorjalnej strefie zwrotnikowej, gdzie natomiast doskonale rozwijają się rasy „podrzędne"; wykazuje następnie, ze bladolicych w stosunku do kolorowych jest dziś 10 razy mniej, ci kolorowi nadzwyczaj szybko przyswajają sobie zdobycze naszej cywilizacji i umieją z nich tak samo korzystać, jak my. Zdaniem autora już nie zbyt daleka ta chwila, w której czterysta miljonowe Chiny, pod naciskiem przeludnienia, wyleją się naprzód na sąsiednie kraje azjatyckie i na Archipelag wschodni, a następnie zetkną się z państwami należącemi do naszego świata. Pytanie nie w tem, czy wojskowa siła Europy potrafi pochód chińskiej inwazji powstrzymać, ale w tem jedynie: jak długo da się to wstrzymać? — A oprócz chińczyków są jeszcze indyjscy mieszkańcy o 280 miljonach, i murzymi, rasa czarna, o jakich 100 miljonach. Wzięty w tyle ogni świat europejski nie będzie się mógł inwazji tej oprzeć i uledz jej będzie musiał. Słońce cywilizacji, z której tak dumni jesteśmy, musi zgasnąć pod jej napływem, tak, jak już raz zaćmiło się po upadku rzymskiego świata, pod napływem germańskich barbarzyńców. Ale tym razem wisi nad nami katastrofa sroższa, bo plemiona innej krwi wstąpią na arenę europejską.

Autor, stawiając tak przestraszającą perspektywę, nie podaje żadnych środków, któreby ją zmienić i powstrzymać mogły, lecz ogranicza się do objektywnego stwierdzenia tego, w jego oczach nieuniknionego, zmiażdżenia rasy białej przez wrogie jej narody i plemienia. Właśnie, ten pesymizm żadnym promykiem Iluzji nie zakłócony, wywołał największą grozę u czyteinikow i krytyków; autor ogranicza się do wykazania, że nie było żadnej tendencyjności w jego wywodach.

Czytając taką przepowiednię, niejeden pocieszy się myślą, że przecież potęga naszych środków obronnych, naszych wynalazków, jest tak olbrzymia, iż jeden europejczyk potrafi walczyć z całą hordą azjatów i murzynów. Lecz autor i to złudzenie rozbija, a czyni to w drugiej części swego dzieła, poświęconej obrazowi przyszłego społeczeństwa.

Wszystko umrzeć musi, co się narodziło. Więc oto do białej rasy przybliża się śmierć w postaci socjalizmu.. Społeczeństwa posuwać, będą co raz dalej, prędzej i konsekwentniej doktrynę państwowego socjalizmu, a równocześnie pocznie znikać samodzielność i hart jednostek. Rozumne staranie się o kawałek chleba — ta najsilniejsza dźwignia wszelkiej indywidualności — ustanie. Zapanuje gnuśność obywateli. Będzie wszech europejskie i wszechpotężne państwo, trzymające w kurateli wszystkie związki, coraz bardziej w proch się rozsypujące. Nowa ta organizacja zwróci się, przedewszystkiem, przeciwko kościołowi, który jest podstawą cywilizacji naszej — nowe państwo będzie się starało zdławić go i jego naukę podkopać. Następstwem tego przewrotu będzie całkiem inne ukształtowanie się rodziny, inny wzajemny stosunek jej członków, inne kryterjum moralności etc. Z tego organizmu społeczeństw przyszłości, nie tylko poezja, ale wszelkie idealne pierwiastki będą wypędzone. Charaktery jednostek, w takiej atmosferze urobione, nie mogą mieć w sobie nic dodatniego. Przeciętny poziom materjalnego życia będzie prawdopodobnie wyższy, ale za to nisko upadnie życie moralne: samodzielność, odporność, przezorność, rzutkość! Społeczeństwa staną się podobne do zbiorowiska małych dzieci, niezdolnych ruszyć się bez niańki-rządu i będą umiały robić tylko to, czego się nauczą machinalnie, jak prości żołnierze. Brak komendy będzie zawsze wywoływał nieruchomość, albo chaos i popłoch. Wszelka niespodzianka, każda nowa, a nagła sytuacja, wprawi takie społeczeństwa w osłupienie.

Na zwykłe, codzienne, zawsze jednostajne życie taka zwierzęca organizacja ludzkich społeczeństw może wystarczy do utrzymania bytu, ale jakże rząd-niańka zdoła podnieść takie zniewieściałe tłumy do energicznej obrony od nawały azjatyckiej, liczącej setki miljonów, dzikiej, zahartowanej i mającej życie za nic, podczas, gdy europejczyków wszystkiem będzie tylko — życie!...

Dzieło Pearsona, napisane z ogromnym talentem, wywody jego, poparte mnóstwem cyfr i argumentów, — działają na czytelnika przygnębiająco. Może ktoś z takim samym naukowym aparatem i talentem zdoła postawić inny horoskop, lecz zanim to się stanie, książka jego odstraszy wielu od ulegania prądowi socjalistycznemu — nawet państwowemu socjalizmowi.

Nadesłane.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117

Teatr — koncerta — widowiska.

Pan Zawadzki znany w Kongresówce i całej Rosji monologista, w tym czasie dawał przedstawienia we Lwowie. Dużą salę, „Sokoła“ wypełniła siedząca i stojąca publiczność po brzegi. Typy, które p. Zawadzki przedstawia pochodzą z za kordonu, mniej może zrozumiałe dla „galileuszów“, ale nie mniej ciekawe i bardzo wypukłe pod względem artystycznym, przytem p. Zawadzki doskonale się charakteryzuje. Pan Zawadzki jeździ i monologuje po całej Rosji i zagląda wszędzie, gdzie tylko są gromadki polaków. Można sobie wyobrazić z jakim, niemal, nabożeństwem, jest słuchany przez spragnionych słowa polskiego. Toż i świetnie powodzi się artyście — posiadł monetę i niezwykłe uznanie i sympatję wśród tamtejszych polaków.

Słyszeliśmy, że jeden z tutejszych architektów, szwagier pana Zawadzkiego, wybudował we Lwowie ładną kamienicę dla artysty na parceli ulicy św. Teresy Bóg widocznie pobłogosławił poczciwej kolportaży żywego słowa polskiego tam, gdzie go dusza polska łaknie i łzami radości oblewa...

Drugi taki wieczór był również zgromadził liczną publiczność, która artystę gorąco oklaskiwała.

Kilkoma siłami krakowskiemi wzmocniony został personal lwowskiego teatru. Zaangażowani więc zostali na naszą scenę: państwo Siemaszkowie, pani Siennicka, pan Ruszkowski, pan Jaworski (Werner), pan Janikowski, a z Warszawy p. Barski. Do chwili, gdy to piszemy wszyscy oni przedstawili się już lwowskiej publiczności, występując w rolach dobrze znanych sztuk, a jakkolwiek, co do interpretacji tych ról, siły talentów i charakterystycznych cech aktorskich różneby można mieć zapatrywania, niemniej, jednak, są to siły, które scenie lwowskiej na korzyść wyjdą. Nie godzimy się np. na takiego Damazego. jak go przedstawia p. Siemaszko, który postać tę bierze z kopyta. za ostro i siląc się na ujaskrawienie jej komizmu, krzykiem i akcją za ruchliwą, zaciera, lub zaciemnia właściwe rysy typu w komedji, typu tego szlachcica, o którym mówi Słowacki, że gdy na tamtym świecie miał wchodzić do piekła i spostrzegł na bramie wielkiemi literami umieszczone wyrazy: „tu niema nadziei“ — nie namyślając się długo, napisał na tych samych drzwiach kredą: „jeszcze Polska nie zginęła“, przeżegnał się i wszedł... Mimo to, p. Siemaszko w zakresie komicznym, jest dobrą i pożądaną siłą. a z odegrania roli moskala Katkowa w *Kościuszce pod Racławicami*, Dziendzierzyńskiego w *Rozbitkach* i Geldhaba, przekonaliśmy się, że p. Siemaszko, jest artystą o wybitnym talencie.

Pani Siemaszkowa, jest młodą, utalentowaną artystką, z niezwykłym temperamentem i mówi doskonale. Helenką w *Panu Damazym*, była wcale dobrą, a energicznym chłopakiem w *Pierwiosnkach* — ról miękkich, łzawych, jak n. p. w *Oj mężczyźni*, pani Siemaszkowa powinna się wystrzegać.

Pani Siennicka w rolach wytwornych kokietek i dam różnych światów i światków, jest artystką, której może pozazdrościć każda wielka scena. Wymowa poprawna, traktowanie roli szlachetne, ruchy estetyczne, a powabne i harmonja w rysunku postaci — to są przymioty gry pani Siennickiej, odznaczającej się przytem niezwykłą urodą.

Pan Ruszkowski, jest tylko dawnym znajomym, pracował, bowiem, dłuższy czas na scenie lwowskiej i na niej, właściwie, wzrósł i zajął stanowisko, jako jeden z najlepszych charakterystycznych artystów.

W zakresie silnie charakterystycznym, doskonałym nabytkiem jest p. Jaworski (Werner), a przytem jest to tak rutynowany o wybornej szkole aktor, że każda scena liczyć go może do sił głównych. Co do ról chłopskich p. Jaworski (Werner), niema sobie równego, a jego Bartosz, jest arcydziełem gry aktorskiej.

Pan Janikowski, mówi poprawnie i gra poprawnie, a przytem jest doskonałym inspicjentem. Pan Barski, młody i rozpoczynający karjerę aktorską, jest wcale dobrym materjałem i ma przed sobą przyszłość.

Artystyczne kierownictwo dramatu i komedji w teatrze lwowskim objął pan Roman Żelazowski. Wiadomość tę zapisujemy, nietylko z przyjemnością, lecz z tem głębokiem przekonaniem, że scena lwowska odniesie z tego prawdziwe korzyści i, niezawodnie, zwróci na siebie uwagę, ruchliwością repertuaru, jakością dzieł i artystyczną troskliwością w wystawianiu. O ile wiemy, p. Żelazowski z całym zapałem, dobrą wolą i najszczerszemi chęciami służenia rzetelnym interesom sceny polskiej, zabrał się do pracy i ma prawo wymagać poparcia i uznania od tych, których obowiązkiem jest widzieć i czuć pożyteczną i kompetentną pracę takiego utalentowanego kierownika artystycznego, jakim jest p. Żelazowski, niegdyś reżyser w dyrekcyi Koźmiana, który przecież znał się na talentach i zdolnościach aktorskich, jak nikt inny.

Powrót pani Teofili Nowakowskiej na scenę lwowską należy uważać za fakt pomyślny i dodatni w staraniach dyrekcji o wzmocnienie personalu. Pani Nowakowska, po długiej, bo paroletniej przerwie, wystąpiła w tym czasie w znanej sztuce *Walka o byt*. Bohaterkę tego „dzieła scenicznego“ odegrała pani Nowakowska z właściwym jej talentem, siłą i artyzmem. Mamy nadzieję, że artystka tej miary, co pani Nowakowska, wzbogacać będzie swój aktualny repertoar rolami przypadającemi do jej obecnej indywidualności, co, oczywiście, przyczyni się do świetnej obsady sztuk i do możności podziwiania niespożytego talentu niezwykłej artystki.

Lilla Weneda, można powiedzieć, rozpoczęła sezon pod artystycznem kierownictwem p. Romana Żelazowskiego. Z tego można sądzić, jak zapatruje się p. Ż. na swoje reżyserskie obowiązki, jakie go ożywiają tendencje artystyczne i czego pragnie dla sceny polskiej...

Uscenizowanie *Lilli Wenedy*, jest niezmiernie trudne — toż to ołówek reżysera ma do czynienia z dziełem poetyckiego genjuszu!.. Pan Żelazowski tego uscenizowania sam dokonał, a dokonał go tak umiejętnie, z takim talentem artystycznym, z głębokiem odczuciem myśli genjalnego poety, z taką, wreszcie, plastyką kulminacyjnych scen, że już ten układ sceniczny, pod względem literacko-artystycznym, zaszczyt p. Żelazowskiemu przynosi.

Wystawa *Lilli Wenedy* pod względem dekoracyjnym i kostiumowym była efektowna i ze znajomością rzeczy zarządzona — tło i szczegóły charakteryzujące epokę przedhistoryczną dobrze były zastosowane i wywoływały wrażenie podniosłe.

Nie licznie zebrała się „szanowna“ publiczność, szczególniej na droższych miejscach na pierwszem przedstawieniu. Tańsze miejsca i góra aż do galerji, były silniej obsadzone i z tamtąd gorąco oklaskiwano artystów. To dobrze, to bardzo korzystnie świadczy o tych, co mają mało pieniędzy, a odczuwają to, co piękne i wielkie — i znają się na tem, chociaż, jak wiadomo, *Lilla Weneda*, jest bez romansu...

Na drugiem przedstawieniu były pustki — dopiero na trzeciem, które wypadło na niedzielę — teatr mianowicie w górnych rejonach, był nabity.

Derwidem, był p. Żelazowski — grał wspaniale. W odtworzeniu postaci króla wenedów, bohatera-męczennika, talent Żelazowskiego zajaśniał w całej pełni. Artysta zrozumiał tę postać, odczuł ją i uplastycznił w pełnym i całą grozą traiczną nacechowanym, rysunku. W grze znakomitego artysty, nie było najmniejszej fałszywej nuty, nie brakowało, zgoła, nic do całokształtu artystycznego. Tego Derwida wyrzeźbił artysta z jednej bryły, a tak tylko potrafią talentu szerokiego stylu i głębokiej intuicji... Derwid będzie klejnotem w repertoarze Żelazowskiego... Śliczną, pełną słodyczy i rzewności *Lillą Wenedą* była pani Stachowiczowa. Jest to postać, można powiedzieć, z miłości, łez i poświęcenia; w miękkiej, doskonale opracowanej i owianej urokiem poetycznym grze artystki, postać ta wyszła doskonale.

Rozę Wenedę grała pani Żelazowska. Jest to rola niezmiernie trudna, bo w postaci tej tkwi pewien dualizm. Pani Żelazowska niepospolitym swoim talentem umiała Rozę podnieść do godności bohaterki, której myśl, dążenia i cele zataczają bardzo szerokie kręgi i często nogi depczą po krwi ludzkiej, a dusza kąpie się w słońcu... Patos pani Żelazowskiej i cała gra — były nieposzlakowane pod względem czystości estetycznej, a jednak pełna siły i grozy. Doskonałą Gwinoną była pani Nowakowska, pełnym męskiego zapału Lelem pan Woleński, któremu w małej rolce Polela starannie towarzyszył p. Hierowski. Pan Chmieliński bardzo małą rolę św. Gwalberta wypełnił grą bez zarzutu i niezmiernie staranną. Slaz w grze p. Siemaszki przedstawił się dobrze — wybornie też artysta ucharakteryzował się. Króla Lecha grał p. Jaworski (Werner) poprawnie, spokojnie, a jednak z tą męską siłą, którą widać w każdym frazesie i w całej grze. Małe role wszystkie odegrane były dobrze i dopełniały ogólnej harmonji — wśród nich wyróżnili się pp. Kliszewski, Dębicki, Janikowski, Barski i Kratochwil.

Sekretarjat lwowskiego teatru objął pan Mieczysław Sachorowski. Jesteśmy najmocniej przekonani, że z pozyskaniem takiego współpracownika w dyrekcji, interesa sceniczne i administracyjne teatru bardzo wiele skorzystają. Pan Sachorowski w sprawach teatralnych jest powagą i siłą, która do każdej dyrekcji wnosi świadomość tego, czem, rzeczywiście rozporządza, energję bez niepotrzebnego rozrzucania się, takt, bystrość, spryt i rozum człowieka, znającego wybornie i na wylot teatr i wszelkie sprawy mające z nim bezpośredni, lub pośredni związek. Pan Sachorowski przytem wykształcony wszechstronnie i hołdujący istotnemu pięknu w sztuce i w literaturze — scenę, w naszych szczególniej stosunkach, uważa za instytucję, która jest czynnikiem w życiu narodowem — więc przedewszystkiem dla takich tendencyj pracuje i im całą duszą służy.

Traviata rozpoczęła sezon operowy we Lwowie. Oprócz przeszłorocznego tenora p. Myszugi, z przyjemnością publiczność powitała panią Malinowską, koloraturową sopranistkę o głosie miłym i dźwięcznym, która dwa lata temu śpiewała już na naszej scenie i wtedy też podnieśliśmy prawdziwy talent wokalny tej śpiewaczki Pani Malinowska śpiewa tytułową partję w *Traviacie* z powodzeniem niezwykłem tem bardziej, iż jest ujmującej powierzchowności.

Znany z debiatu zeszłorocznego sezonu, baryton Górski, angażowany został na stałe do naszej opery, śpiewał tradycjonalnego barytonowego „osiwiałego ojca“. Śpiewał dobrze, równo, tylko może trochę za mało było w śpiewaniu artystyczności, jak na „osiwiałego ojca“, któremu w obec sytuacji, w jakiej się znajduje, zgryzoty i, wreszcie, lat podeszłych, więcej rzewności w głosie... życzyć należy... Pan Górski śpiewał także Janusza w *Halce* dobrze.

W tym sezonie, ma być wyłączenie opera po polsku śpiewaną — słyszeliśmy, jednak, że mimo chwalebnych dążności w tym kierunku ze strony dyrekcji, z pewnej strony poza dyrekcją, wywiera się nacisk, aby niektóre partje śpiewano po włosku... Jeżeliby tak było, to bezwzględność publicznego skarcenia będzie ,niezawodnie, we wszystkich pismach. Ale miejmy nadzieję, że tak niebędzie...

Wznowienie znanej dobrze pięknej komedji: *Wróble*, nie przeszło bez dobrego wrażenia na tych szczególniej, którzy wiedzą, co słuchają i na co patrzą. Rolę znanego i na chwilę ze swej poczciwości wykolejonego, optymisty, odegrał pan Fiszer przewybornie — z każdego momentu wychodził typ prawdziwy. Pan Ruszkowski, rolę pesymisty trochę samoluba, w gruncie dobrego człowieka, zaliczyć może do najlepszych ról swojego repertoaru — odegrał tę postać z humorem i z prawdą. W innych mniejszych rolach występowali panowie i panie: Pankiewiczówna, Siemaszkowa, Feldman, Walewski, Kliszewski i inni.

Przy *Wróblach* dowano *Pana Beneta*, w którym poraz pierwszy wystąpił przed lwowską publicznością w tytułowej roli pan Siemaszko i pozyskał uznanie. W tej samej

komedji p. Jaworski (Werner) grał majora z akcentem artystycznym i zamaszystością. Pani Dziryt-Dobrowolska nie wielką rolę wychowanki, odegrała z wdziękiem, z prostotą i powabnie. Zdzisława dzielnie grał p. Żelazowski.

Korzystając z opóźnienia ekspedycji dzisiejszego numeru, a to z powodu wychodzenia razem różnych dodatków, pospieszamy jeszcze na tem miejscu zanotować, że jakkolwiek znana dobrze i ograna komedja *Montjoye* w tym czasie przedstawiona nie może być już przedmiotem istotnej recenzji — jednak dana pod reżyserją pana Żelazowskiego odznaczała się uderzającą starannością zewnętrznej wystawy i wszelkich szczegółów i szczególików scenicznych. Tytułową rolę grał, jak wiadomo, pan Żelazowski znakomicie — z innych ról nowej obsady odznaczyli się pp. Ruszkowski, Jaworski- (Werner), oraz pani Siemaszkowa, z dawniejszej obsady pozostali pp. Woleński, Walewski i Dębicki, oraz panie: Nowakowska i Pankiewicz.

Teatr krakowski z dniem 16 Września rozpoczął mniej więcej swoją działalność. Po stosownem nabożeństwie cała rzesza artystyczna wstąpiła w nowe podwoje teatralne, gdzie przystąpiono też wkrótce do prób z inauguracyjnego przedstawienia. Otwarcie teatru, odbędzie się stanowczo 21 października. Inauguracyjne przedstawienie, składające się z Prologu, II aktu *Konfederatów Barskich*, III aktu *Zemsty za mur grąniczny* oraz kilka scen Balladyny, będzie powtórzonem kilka razy z rzędu. Udział w Prologu wezmą: pani Hoffman i p. Kotarbiński. Oprócz wymienionych artystów w 1-em przedstawieniu figurują w obsadzie pp.: Wojnowsko, Trapszówna; oraz pp.: Zboiński Marceli (ze Lwowa) Ryger, Zawadzki, Sobiesław, Solski, Śliwicki, Stępowski, Chądzyński, Węgrzyn i inni.

W dniu 20 września zebrana komisja artystyczna uchwaliła zawrzeć formalny kontrakt na lat 6 z p. Tadeuszem Pawlikowskim.

W skład personalu teatru krakowskiego wchodzą panie: Bednarzewska, Ekertowa, Grabowiecka, Helleńska, Hoffmanowa, Leszczyńska, Morska, Nawrocka, Trapszówna, Trzcińska, Wójcicka, Wojnowska, Wolska, Wyrwiczówna, Zawadzka; pp.: Chądzyński, Danielewski, Dorowski, Feliksiewicz, Grabowiecki, Jejde, Kamiński, (tego pana podobno już niema w Krakowie... Przyp. Red.) Kotarbiński, Lubicz, Milewski, Popławski, Przybyłowicz, Rychter, Ryger, Sobiesław, Solski, Stępowski, Szobert, Śliwicki, Tatarkiewicz, Walczak, Węgrzyn, Wójcicki, Zawadzki, Zboiński i Marceli Zboiński ze Lwowa.

Pierwsze przedstawiznie odbędzie się za zaproszeniami, jakie *ad hoc* złożona komisja roześle; po skończeniu widowiska nastąpi raut.

Ciekawe rzeczy.

Cena życia ludzkiego. W New-Yorku ukazało się w jednym z tamtejszych pism następujące ogłoszenie:

„Potrzeba mężczyzny, któryby za wynagrodzeniem 5.000 dollarów poddał się operacji, która może sprowadzić śmierć. Zgłosić się do doktora E. T. Olbolderston 78 W. 46 ul."

Czy dostał odpowiedź?

Nie mniej, jak 142 mężczyzn ofiarowało się poświęcić swe życie dla tej sumy.

Operację tę mają wykonać dwaj lekarze w Gruayaquil, w Południowej Ameryce, a mianowicie mają wyciąć „eksperymentowi" dziurę w żołądku, w otwór włożyć szybkę szklanną i obserwować czynności żołądka.

Ponieważ w kraju swym nie zdołali znaleść osobnika, któryby poświęcił swe życie dla tej marnej sumy, prosili o pośrednictwo tutejszego lekarza, który odesłał im już pożądany eksperyment w osobie niejakiego J. Rooyney, młodego boksera, którego marzeniem jest zdobyć sobie kapitalik na założenie „saloonu" i w tym celu zaryzykował nawet swe życie.

W Egipcie uprawiają jeszcze glebę takim samym rodzajem pługa, jakiego przed 5000 laty używano. Brózdy robią nadzwyczaj miałkie, a grudy ziemi rozbijają wielką drewnianą maczugą.

Fortepiany papierowe są najnowszą zdobyczą na polu zastosowania papieru do celów praktycznych. Naturalnie, że tu tylko sama skrzynia jest zbudowana z masy papierowej; ale, właśnie, ta skrzynia odgrywa główną rolę pod względem piękności i siły tonu w instrumencie strunowym. Otóż pewne pismo specjalne tak opisuje fortepian papierowy: cała skrzynia zrobiona z mocno zbitej masy papierowej, której twardą powierzchnią i błyszczącą nadano politurę. Barwa jej jest białawo-kremowa. Ton instrumentu ma być prześliczny, ale nie bardzo silny. Krótki, urywany charakter tonu fortepianowego, niknie tutaj zupełnie, a występuje ton płynny, ciągły do organowego podobny. Jednostajność masy papierowej wydaje, prawdopodobnie, ten rezultat. Dotąd zbudowano dwa tylko takie fortepiany w Paryżu: jeden z nich pozostaje dotąd na miejscu, drugi kupił ks. Devonshire.

Praktyczne wiadomości.

Podkowa — trzewik. W Gatczynie ukończono niedawno próby nowo-wynalezionego przez p. Kodakowa sposobu kucia koni bez gwoździ. Przyrząd jego przedstawia podkowę w kształcie trzewika, szybko i w sposób nader prosty nakładającego i zdejmującego się. Cały przyrząd jest metalowy i składa się ze zwykłej podkowy, połączonej z również metalowemi częściami, obejmującemi kopyto. Przy wkładaniu podkowy, należy tylko zagiąć sprężynę na sztyft i koń zupełnie gotów jest do drogi. Próby wykazały, że taka podkowa — trzewik w zupełności odpowiada swemu celowi. Przyrząd mocno przytrzymuje podkowę do kopyta i przy żadnych poruszeniach konia, takowa nie spada i nie chlebocze się. Przyrząd ten tak delikatnie ugniata kopyto, że nie pozostawia żadnych śladów tarcia.

Odpowiednie żywienie kur obniża koszta produkcji jaj. Wiadomem jest, że kura ma pewną ilość zarodków jaj w kształcie winnego grona, którato ilość dochodzi do liczby 600 do 800. Zarodki te przy należytym rozwoju, mogą się wszystkie wykształcić w jaja, nie przybywają, jednak, ponownie, zależy więc na tem, ażeby przez odpowiednie żywienie (jednak nie zapasienie) kur, przyspieszyć to wykształcenie wszystkich zarodków i zniesienie ich w formie jaj w krótszym stosunkowo czasie, w skutek czego oszczędza się paszy. Jeżeli, bowiem, przy niedostatecznem żywieniu, znosi kura rocznie tylko po 80—100 jaj, to potrzeba 6—8 lat, zanim uzyskamy całą ilość jaj, którą ona złożyć może; gdy więc przy odpowiedniem żywieniu i pielęgnowaniu, uzyskamy od kury rocznie po 150 jaj, to otrzymamy tę samą ilość w 4—5 latach, oszczędzamy zatem koszta żywienia dwóch lat, a oprócz tego mięso młodej kury ma zawsze większą wartość, aniżeli kury starszej

Sok cebuli jest praktycznym środkiem do przyklejania etykiet papierowych na metalach. Klej, dextryna i t. p. odpadają w wilgoci, a sok cebuli tak trzyma, że chcąc zniszczyć etykietę, trzeba użyć noża i zeskrobać. Metalowe naczynie należy poprzednio zmyć sodą, a potem zaraz można soku cebuli użyć.

Różne sprawy.

Biblioteki powszechnej wychodzącej nakładem księgarni Wilhelma Zukerkandla w Złoczowie, w dalszym ciągu wyszły: *Noc letnia* Zygmunta Krasińskiego, *Nieboszczyk w kłopotach* Jana Zacharjesiewicza, *Mowa za poetą Archiasem* Cycera przekład E. Rykaczewskiego, *Wieczorne pieśni* Witosława Haleka, przełożył z czeskiego Wł. Bełza, *Podróże Guliwera* Swifta (dwa tomiki), *Błędne ogniki*, powieść współczesna Fr. Rawity (4 tomiki). Tomików *Biblioteki powszechnej* można dostać we wszystkich księgarniach po 12 ct. za tomik. Wydawnictwo *Biblioteki powszechnej* zaleca się nietylko istotną wartością literacką, lecz niezwykłą taniością — polecić ją też można i należy każdej rodzinie polskiej.

Z Akademji Umiejętności w Krakowie, otrzymujemy następujące pismo:

„Szanowna Redakcjo!

Przegląd lwowski podał w nrze 226 z 4. października za *Krajem* petersburgskim wiadomość o zniknięciu pewnej znanej osobistości z Krakowa i o dokonanej przez nią defraudacji „funduszów publicznych" przytaczając zarazem dodatek jakiegoś niewymienionego dokładniej pisma lwowskiego, według którego: 1. sprzeniewierzone fundusze miały być własnością Akedemji Umiejętności; 2. defraudant miał zabrać także 9.000 zł. złożonych w Akademji Umiejętności na wydawnictwo dzieł lekarskich.

Zarząd Akademji pospiesza z zaprzeczeniem powyższej wiadomości mylnej zupełnie, o ile odnosi się do funduszów Akademji i stwierdza niniejszem, co następuje:

1. Nieprawdą jest, jakoby w funduszach Akademji popełniono jakiekolwiek sprzeniewierzenie.

2. Nieprawdą jest, jakoby Akademja miała pod swoim zarządem jakikolwiek fundusz przeznaczony na wydawnictwo dzieł lekarskich.

3. Mylna pogłoska powyższa powstała, niezawodnie, z tego powodu, iż osoba, o której zniknięciu krążą pogłoski, zajmowała dawniej tj. do dnia 30. czerwca 1892 roku posadę kasjera Akademji. (Był nim dr. Kazimierz Grabowski, docent uniw. Jagiel. Przyp. Red. *Przeglądu)*. Przy ustąpieniu tej osoby z posady kasjera, zarząd odebrał od niej kasę w zupełnym porządku, jak te stwierdziła komisja rewizyjna, wybrana na walnem zebraniu Akademji dnia 30 października 1892, przy rewizji kasy i rachunków za rok 1892.

4. Defraudacja funduszów Akademji jest w obec regulaminu kasowego, jak najściślej przestrzeganego, rzeczą wprost niemożebną. W kasie Akademji znajdują się, bowiem, tylko arkusze kuponowe papierów wartościowych, których okładki złożone są za kwitami depozytowymi w Towarzystwie Wzajemnego Kredytu w Krakowie, cała, wreszcie, gotówka złożona jest stale na rachunku bieżącym w Towarzystwie Wzajemnego Kredytu, z wyjątkiem dwóch depozytów nienaruszalnych, które są umieszczone w Kasie Oszczędności m. Krakowa (fundusz grobów królewskich i fundusz szpitala w Krynicy). W kasie podręcznej znajduje się zawsze tylko nieznaczna ilość gotówki, o ile jej potrzeba na wypłaty bieżące.

Ze względu na dobrą sławę Akademji, której złośliwe, a fałszywe pogłoski tego rodzaju mogą wyrządzić nieobliczoną szkodę, prosimy wszystkie pisma polskie o powtórzenie niniejszego oświadczenia.

W Krakowie, d. 5. października 1893.
Zarząd Akademji Umiejętności.

Sekretarz generalny
S. Smolka."

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Szanowne Tow. Patr. Naukowe Młodzieży Polskiej w Chicago. Dwa dollary otrzymaliśmy. Wszystko, co należy wysłano. Do życzenia panów przychylamy się ze względu na charakter i cele Towarzystwa.

P. C. D. w K. Artykuł za długi i za nudny.

Ksawcio. Co będzie można zużytkujemy w *Wesołym Kurjerku.*

Pan Zdzisław Machnowski w Skałacie. Prenumerata pańska zapłacona jest do końca bieżącego roku.

Szan. Stow. „Postęp" w Tarnowie. Widocznie numera gdzieś na poczcie zaginęły, bo były wszystkie wysłane. Po raz drugi poczynając od 20 Nr. oraz *Kurjerki* wysełamy. Prenumerata już się skończyła 1. Października — należy ją odnowić.

Pan Wtrącalski. Dla teatru, jako instytucji narodowej z obowiązku dziennikarskiego, poświęcamy i powinniśmy poświęcać więcej miejsca, ale, co do koncertów zmuszeni jesteśmy ograniczać się, tembardziej, co do tych zagranicznych trapicieli, bez których równie Polska, jak i świat cały może się z przyjemnością obejść. Dlaczego zaś *Kurjer Lwowski*, co niby kpi z „dławidudów", rozpisuje się o jakimś Kreitznerze — czy Keiserze, grającym na jakimś instrumencie za *niemieckimi* biletami i afiszami — a o „Lilli Wenedzie" nie nie pisał, zechce się pan odnieść z zapytaniem do redakcji tego pisma.

Nadesłane.

Med. Dr. J. Braun

b. sekundarjusz c. k. szpitala powszechnego w Wiedniu, po kilkuletniej praktyce, jako c. k. lekarz powiatowy osiadł we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika liczba 29. (5951-4-1)

Ordynuje od 3—5 po południu.

Znana od szeregu lat z rzetelności firma *P. Czapczyńskiego* we Lwowie, przeniosła swój **magazyn futer** na **ulicę Jagiellońską pod l. 12.** Pan Czapczyński rozszerzając lokalności swego magazynu, zaopatrzył takowe w najbogatszy wybór różnorodnych futer już gotowych we wszystkich najnowszych fasonach: damskie, męskie, podróżne i miejskie. Wielki wybór skórek na futra pojedyńczo i hurtownie, oraz najnowsze materjały na wierzchy do futer, w które zaopatruje się z pierwszorzędnych fabryk, polecając takowe po cenach fabrycznych. Na całe lato **przeciw molom** przyjmuje futra do przechowania za skromnem wynagrodzeniem. (5854-4-4).

Po najtańszych cenach smaczne i bardzo starannie wypiekane wszelkiego rodzaju pieczywo, poleca *St. Wacław Hess*, właściciel piekarni postępowej we Lwowie przy ulicy Żółkiewskiej l. 99. (5864-5-3).

Dentysta wszech nauk lekarskich:

Dr. Bogumił Bieńkowski

po ukończeniu specjalnych studjów w instytucie odontologicznym w Berlinie i odbyciu podróży naukowych do Halli nad Saalą i Lipska, ordynuje od godz. 9—1 i od 3—6 *we Lwowie* przy ul. Trzeciego Maja (dom dawn. Tennera), lub ul. Kościuszki 8. (5863-5-5)

W Kołomyi znajduje się doskonała i zdrowa restauracja ze zdrową i pożywną kuchnią p. *Ignacego Hummla*, na którą zwraca się uwagę szanow. gości, nadmieniając, że p. Hummel rzetelnem swojem postępowaniem i troskliwem pilnowaniem interesu, a także dbałością o to, aby wszystko było przyrządzone czysto i zdrowo, zasługuje na zupełne uznanie publiczne. Dodać tu należy, że kuchnią zajmuje się sama pani Hummlowa, a z pod jej doświadczonej ręki wszystko wychodzi smaczne i doskonałe. (5922-3 3).

Urządzona podług wszelkich wymagań technicznych, znana od lat wielu fabryka machin i narzędzi rolniczych pana **Fröhlicha w Rzeszowie**, podejmuje się urządzania: gorzelni, browarów, oraz innych zakładów fabrycznych. Wykonuje wszelkie narzędzia i machiny rolnicze i przyjmuje takowe do reparacji, uskuteczniając je najdokładniej, rychło i po cenie umiarkowanej. (5805-5-5).

Z Tarnopola. (5495-st.-23).

Bardzo słusznie jakiś mądry człowiek napisał że kto pracuje w swoim fachu pożytecznie i uczciwie, tem samem jest patrj tą, bo pracą swoją przyczynia się do ogólnego dobrobytu Tacy ludzie są pożądani, szczególniej u nas na prowincji gdzie jak wiadomo, kupiec przemysłowiec walczyć musi z różnemi przeszkodami. Wśród przedsiębiorstw na zdrowych kupieckich podstawach opartych, cukiernia p. Dąbrowskiego w Tarnopolu, niezawodnie należy do najlepszych zakładów. Pod względem urządzenia, a szczególniej też pod względem cukierniczych wyrobów, zakład p. Dąbrowskiego, nie ustępuje ani na krok najpierwszorzedniejszym cukierniom, nawet w wielkich miastach. Złożyły się na to, przykładna staranność i rzetelność właściciela, oraz niezwykłe fachawe jego wykształcenie. To też p. Dąbrowski, nietylko jako właściciel cukierni i kupiec zażywa powszechnogo uznania, lecz jako gorliwy obywatel, cieszy się szacunkiem i sympatją Praca i rzetelność sprowadziły dla przedsiębiorstwa p. Dąbrowskiego dobre owoce, a szlachetny charakter i przymioty jego serca, zjednały mu imię dobrego i bardzo pożytecznego obywatela.

Hotel Krakowski w Jaśle, będący własnością p. *Jana Chrapińskiego*, jest urządzony z wszelkiemi wygodami, elegancko, czysto i przyjemnie, ze skrzętną i chętną usługą. W hotelu tym znajduje się doskonała restauracja, która prowadzoną jest przez samego właściciela. Ceny bardzo umiarkowane, tak za pokoje w hotelu, jak i w restauracji. (5641-6-5).

Na nowo otworzoną cukiernię pana **Wiktora Śmiszkiewicza w Samborze**, zwraca się baczną uwagę publiczności tak miejscowej, jak i przejezdnej. Pan W. Śmiszkiewicz pracując od lat kilku w pierwszorzędnych zakładach cukierniczych, jako człowiek fachowo uzdolniony, zakład swój postawił w rzędzie najpierwszych cukierni zagranicznych. Wszelkie cukry i ciasta, oraz różnorodne napoje są w wielkim wyborze i świeże; cukiernia ta dostarcza także przewybornej kawy, a wielka ilość dzienników musi uprzyjemniać chwile odwiedzającym cukiernię p. Wiktora Śmiszkiewicza, który pod każdym względem dokłada wszelkich starań, aby każdy gość, jak najlepiej był obsłużony. (5856-3-3).

Zwraca się uwagę na zakład fryzjerski **A. GOLDBERGA w Tarnopolu** przy ulicy Mickiewicza. 5883-6-3

Nie zwykle! z wielkim komfortem urządzoną *kawiarnię* pod nazwą *Imperial* otworzył w tych dniach w Stanisławowie p. Koch, który przez lat 20 pracując w tym zawodzie nabył wszelkich znajomości fachowych do prowadzenia takich zakładów, a nieszczędząc wkładów, ani trudu kawiarnię „Imperial" w Stanisławowie tak urządził, jaką z pewnością Wiedeń i Paryż nie poszczycą się. Kawiarnia „Imperial" posiada wszystkie dzienniki krajowe i zagraniczne, urządzenie wewnętrzne eleganckie nadzwyczaj, bufet zawsze zaopatrzony w świeże ciasta najprzedniejsze, kawa i herbata wyborna, podawana przez służbę uzdolnioną a przedewszystkiem grzeczną i czysto ubraną. Pan Koch osobiście dozoruje porządku i ładu, przeto popierać się powinno takie zakłady, gdyż tam pomimo komfortu i elegancji, ceny są najprzystępniejsze, a wiele dzienników przy smacznej kawie uprzyjemniają pobyt chwilowy choćby najwybredniejszych. 5910—2—2.

Zwracamy uwagę na ogłoszenie **Dra Freysingera w Lisku.** Ogłoszenie to dotyczy szczepienia ospy, rzeczy, jak wiadomo, niezmiernie ważnej dla każdej rodziny. Dr. Freysinger pod każdym względem zasługuje na publiczne zaufanie, a nawet wdzięczność, gdyż jako specjalista lekarz daje zupełną rękojmię zdrowej krowianki. Pomijając już to, że ta krowianka na ostatniej wystawie krakowskiej, odznaczona została medalem rządowym, sama czynność wyrabiania jej przez fachowego lekarza i do tego tu w kraju, jest niezmiernie ważnym szczegółem. Dla tego wszystkim rodzinom gorąco zalecamy, aby po krowiankę do szczepienia ospy swoim dzieciom udawali się wprost do *Dra Freysingera w Lisku*, a mogą być spokojni o zdrowie swoich dzieci. Bliższe szczegóły znajdzie każdy w ogłoszeniu. 5288 st.—40.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić, iż z dniem 10. lipca r. b. otworzyłem

kancelarję notarjalną w Kołomyi

w domu p. Brodowskiego, naprzeciw Kasy oszczęd.

Z wysokiem poważaniem

Ignacy Krauss,

(5915-3 2). c. k. notarjusz.

Poszukuje się!

zdolnego **zegarmistrza** znającego się również na złotnictwie. Przyjmie się tylko takiego, który się wykaże dobremi świadectwami, z fachowo odbytej praktyki. Bliższej wiadomości udziela: **Józef Koczorowski w Zbarażu** (5950-3-1)

Wyrobu

Kazimiery Matczyńskiej

Pasztet

w puszkach glinianych po 1·50 pół kilo; w blaszanych lutowanych, po różnych cenach.

Buljon

z ptactwa i drobiu 1 klg. 10 zł.
Nr. 00 z truflami 1 klg zł. 7 50
Nr. 1. przedni . 1 klg. zł. 6 50
Nr. 2. doskonały 1 klg. zł 5 50

Ekstrakt mięsny

po 70 ct. słoik

sprzedaje

Zarząd dworu Łapszyn

poczta *Brzeżany.*

(5865-st.-8)

Skład fortepianów i pianin

B. Gabryelskiej

(5700-24-20).

Krzysztofory — w Krakowie.

a) **Sprzedaję wszystkie nowe fortepiany i pianina** mojego składu 5% poniżej cen fabrycznych i zadowalniam się resztą otrzymanego od fabrykantów rabatu. Że tak jest rzeczywiście, o tem można się łatwo przekonać przy pomocy już to zniesienia się wprost z fabryką, które każdemu jak najchętniej ułatwiam, jużto cenników i książek rachunkowych, które wszystkim z całą gotowością pokazuję. — *b)* Częścią reszty, która mi pozostaje od fabrycznego rabatu, opłacam wszystkie koszta przewozu, danego narzędzia muzycznego od fabryki aż do miejsca przeznaczenia. — *c)* Na żądanie wysełam fortepiany i pianina ze wskazanej mi fabryki wprost pod wskazanymi adresami i sprzedaję je na tych samych warunkach, na których sprzedaję narzędzia muzyczne znajdujące się na moim składzie; każdy więc taki fortepian, który (n. p. w Wiedniu) kosztuje na miejscu we fabryce 400 złr., a z opakowaniem i dostawą (n. p. do Tarnowa) kosztowałby 430 złr., sprzedaje za 380 złr. i odstawiam do Tarnowa bezpłatnie. — *d)* Za wszystkie nowe, nawet najtańsze narzędzia muzyczne mojego składu (a więc za fortepiany od 300 złr. i pinnina od 200 złr.) daję porękę 20-letnią. — *e)* Każde narzędzie muzyczne kupione u mnie (albo w moim składzie, albo w jakiejkolwiek fabryce za moim pośrednictwem) przyjmuję napowrót w tej samej cenie, w jakiej je sprzedałam i wymieniam na inne, jeżeli kto tego zażąda w przeciągu trzech miesięcy od kupna. — *f)* Sprzedając fortepiany i pianina na raty (chociażby po 10 złr. miesięcznie) nie żądam za nie ani centa więcej, jak sprzedając je za gotówkę. — *g)* Narzędzia muzyczne używane wymieniam za dopłatą na nowe — *h)* W sprzedaży fortepianów i pianin wstawionych u mnie w komis 5700 24—12. 13. 14. dod. pośredniczę bezinteresownie.

Pięknie wykonane

obuwie, z najlepszych materjałów, dla pań, mężczyzn i dla dzieci po najprzystępniejszych cenach, poleca

Jędrzej Wołowicz w Brodach.

Również na zamówienie wykonuje wszelkie obuwie we własnej pracowni, ręcząc za doborowy materjał i eleganckie wykonanie. (5939-4-1).

Restauracja

Józefa Koczorowskiego w Zbarażu,

posiadająca zdrową i smaczną kuchnię, poleca o każdej porze dnia najwyborniejsze potrawy, różnorodne napoje i zimne przekąski.

Restauracja urządzona jest z komfortem, usługa szybka, ceny najprzystępniejsze. 5880-5-5

Już wyszedł

nakładem i drukiem księgarni

Wilhelma Zukerkandla

w Złoczowie

i do nabycia w każdej księgarni

PODRĘCZNIK

praktyczny do ustaw o należytościach bezpośrednich, stemplowych i ekwiwalentowych, wraz z **instrukcją** o formalnem traktowaniu i zarachowaniu tych należytości.

Cena w oprawie złr. 1·60.

USTAWA SANITARNA

o urządzeniu służby zdrowia w gminach i obszarach dworskich z dnia 2 lutego 1891 r., obowiązująca w Królestwie Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Cena 20 ct. (5947-3-1)

Nowości

z 12-centowej Biblioteki powszechnej

Nr. 81—82. **Swift**, *Podróże Gulliwer do nieznajomych krajów. — III. Podróż do Laputy, Balnibarbi, Luggnagu, Glubbdubdrib i Japonii.* Pisma Swiwta słynne arcydzieła satyry! niezmiernie zajmujące! Nasze wydawnictwo wprost z oryginału, bez opuszczeń, skróceń, lub przerw.

Nr. 83—86. **Rawita Fr.**, *Błędne ogniki, powieść współczesna.*

Nr. 87. **Haiek**, *Wieczorne pieśni.*

Nr. 88. **Cycero**, *Mowa za poetą Archiasem*

Nr. 89. **Zacharjasiewicz**, *Nieboszczyk w kłopotach.*

Nr. 90. **Krasiński**, *Noc letnia*

Dalsze tomiki w druku.

Szczegółowe katalogi na żądanie gratis i franco.

UWIADOMIENIE.

Mam zaszczyt donieść Szanownej P. T. Publiczności, iż z dniem 4. lutego br. otworzyłem

Nową Cukiernię

pod firmą

Teodor Sobotnicki

przy ul. Żółkiewskiej l. 65 w domu p. Boberskiego we Lwowie.

Jako uzdolniony w tym zawodzie fachowiec, postarałem się o to, by wyrobami mymi w zakres cukiernictwa wchodzącymi wszelkim, choćby najwybredniejszym wymaganiom moich Szan. Gości i Odbiorców zadość uczynić.

Podawane będą: kawa, herbata i inne napoje, oraz ciasta i cukry, jedynie najlepszej jakości.

Łaskawe zamówienia w miejscu, jak też i z prowincji na torty, ciasta, cukry i lody wykonuję spiesznie i najstaranniej. Proszę o łaskawe poparcie uczciwej pracy! (5811-4-4)

Z wysokim szacunkiem

TEODOR SOBOTNICKI.

Parowy warsztat mechaniczny i ryflarnia walców młyńskich

LUDWIK KELLER

w Stanisławowie

(obok dworca kolejowego).

Zastępstwo

Fabryki maszyn i odlewni żelaza **G. Josephy'ego Sukces. w Bielsku.**

Maszyny i narzędzia rolnicze firmy

Ph. Mayfarth i Sp. w Wiedniu

Adres dla telegramów: **„Elkeller — Stanisławów".**

Dostarcza w najlepszem wykonaniu

kompletne urządzenia

(5798-26-12). dla

gorzelń, browarów, młynów, tartaków, cegielń, (piece kręgowe) fabryk krochmalu, rafineryj spirytusu i nafty, fabryk drożdży, hut szkła i t. d.

tudzież

pojedyncze maszyny lub części składowe tychże.

Odlewy maszynowe wszelkiego rodzaju, jako to:

Koła pasowe, tryby zwykłe i stożkowate, łożyska stojące, leżące, i ścienne, oraz ruszta zwykłe i schodowe.

Transmisje,

pompy, ekshaustory, maszyny rolnicze

narzędzia wiertnicze,

maszyny parowe, motory systemu Hoffmeistra, kotły parowe, rezerwoary.

Reparacje maszyn

uskuteczniam spiesznie i tanio. Koła pasowe i części transmissyjne w pięknem a lekkiem wykonaniu utrzymuję zawsze na składzie.

Odszczególnioną medalem rządowym na Wystawie krajowej w Krakowie w r. 1887

KROWIANKĘ

pewną i czystą poleconą przez Kom przem. Tow. lek. krak. rozsyła koncess. **Zakład Krowiankowy w Lisku** po cenie **60** ct. za fiolę szklanną lub kauczukową, wystarczającą do zaszczepienia 3 dzieci.

Składy w aptekach: K. Wiszniewskiego i L. Rosnera w Krakowie; — J. Beisera i Sklepińskiego we Lwowie i Lipiankiewicza w Przemyślu. — Większe obstalunki znacznie taniej uprasza się kilka dni naprzód zamówić.

Józef Freysinger

5287—62 st. **lekarz miejski w Lisku.**

Karol Schwabe

Odlewarnia dzwonów i metali

w BIAŁEJ przy Bielsku w Galicji



poleca własny

Wyrób dzwonów wieżowych, pojedyńczych i kilku do harmonji dźwięku nastrojonych, w każdej wielkości i skali głosu, podług życzenia.

Wyrób dzwonków ołtarzowych i szkolnych, pojedyńczych i harmonijnie nastrojonych na jednym trzonku, poleca również

Świeczniki ołtarzowe, misternie wykończone, i t. d.

zatem wszystkich, należących do fachu odlewarni artykułów, jak: **kurków i wentylów** wodnych i parowych, różnych części z mosiądzu maszynowych i gorzelnianych, **pip, sikawek ręcznych: pomp itp.**

5936-st.-27.

Z dniem 25. sierpnia b. r. został otwarty przy ul. Jagiellońskiej l 8. we Lwowie (5934-6-2)

Zakład przyrodniczy środków naukowych

tudzież **zbiorów i pojedynczych szczególniejszych okazów trzech działów przyrody.**

Utrzymywać będzie w zapasie: żywe krajowe i zagraniczne ssaki, ptaki, rybki, płazy etc., tudzież wszelkie preparata i modele przyrodniczo naukowe, przedmioty etnograficzne, wyroby wschodnie etc.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w powyższym zakresie, jako to: wypychanie ptaków i zwierząt, tudzież wyprawy szczególnych skór etc. Połączony zarazem jest również wyłączny skład agencyjny i komisowy

surowców i wyrobów artystycznych marmurowych

z łomów towarzystwa budowlanego „UNION" we Wiedniu.

Licząc na poparcie Sz. P. T. Publiczności polecam się łaskawym względom.

F. M. Złotnicki.

H. Mendelsohn

Dom spedycyjny i komisowy. (5944-3-1)

Spedycje międzynarodowe, przedsiębiorstwo przesyłek zbiorowych, pospiesznych i zwyczajnych.

Spedycja mebli w zamkniętym wyścielanym wozie, bez opakowania i przeładowania do transportu koleją.

Lwów. Oderberg. Kraków. Oświęcim. Szczakowa.

Zakład artystyczno-ślusarski

Józefa Goreckiego

w Krakowie, ulica Dajwor l. 6.

Przyjmuje tak w miejscu, jak i na prowincję wszelkie zamówienia w zakres tego zawodu wchodzące.

Specjalnie wykonuje roboty artystyczne, jako to: balkony, galerje, balustrady, sztachety i bramy, kratki ozdobne, krzyże grobowe postumenty, pawilony i schody żelaznej konstrukcji, kandelabry, świeczniki i latarnie do oświetlenia gazem, elektryką, lub naftą, lichtarzyki ręczne i wszelkie inne roboty filigranowe.

Ceny znacznie niższe od zagranicznych podaje w kosztorysach od wagi 1 klg. od bieżącego metra, albo od sztuki, wraz z dostawą kolijową i z umontowaniem na miejscu przeznaczenia. (5845-12-4).

Wino kuracyjne dalmatyńskie

przeciw niedokrwistości zalecane przez pp. lekarzy poleca handel win:

M. Balasa,

róg Brajerowskiej i Kazimierzowskiej **we Lwowie.**

Zlecenia na prowincji uskuteczniam odwrotną pocztą, nie licząc nic za opakowanie. (5931—6—2).

Restauracja

urządzona z komfortem, dobrą kuchnią, dostarczającą zdrowych i smacznych potraw w każdej porze dnia, wszelkie napoje w najprzedniejszych gatunkach po cenie umiarkowanej, poleca

Michał Wołoszczak

(5878-3-3) *Restaurator w Skolem.*

Poszukuje się

kilkanaście majątków ziemskich mniejszych i większych, przeważnie z lasami do nabycia. — Także **kilka dzierżaw.**

Łaskawe szczegółowe zgłoszenia uprasza się nadsełać do **Biura wywiadowczego Karola Zakrzewskiego w Tarnopolu.**

Biuro dostarcza pryw. pp. oficjalistów i wszelkiej innej kategorji służby. (5919-3-3)

Magazyn

Antoniego Stachiewicza

w Tarnopolu

poleca bogato zaopatrzony:

a) **Skład bižuterji** złotej i srebrnej, jak kolczyki, pierścienie zaręczynowe i ślubne, broszki, medaliony, naszyjniki, szpilki do krawatek, złote i srebrne zegarki mezkie i damskie, łańcuszki krótkie i długie najnowszych fasonów i we wielkim wyborze, **serwisy stołowe** srebrne, jak łyżki, noże, grabki, chochle i t. p. następnie: cukiernice, zastawy na ciasta, koszyki na bilety, menażki na ocet i oliwę; *b)* **Skład wyrobów** z chińskiego srebra z najlepszych fabryk, naczynia stołowe wyrobu Christofle w Paryżu; *c)* **Wielki skład** sprzętów kościelnych i szat liturgicznych, jak: ornaty, kapy nieszporne, alby, chorągwie jedwabne, lub wełniane, szale do monstrancji, antypedja, wielki wybór kielichów, monstrancyj, pająków, lichtarzy kościelnych, krzyżów ołtarzowych i procesjonalnych, kadzielnic, świec woskowych i stearynowych i t. p.; *d)* **Skład komisowy** trumien metalowych dla dorosłych i dzieci, wieńce metalowe i batystowe, krzyże nadgrobkowe zawsze we wielkim wyborze. — Cenniki na żądanie wysełają się odwrotną pocztą (5861-10-6).

Środek najlepszy, a przytem zupełnie nieszkodliwy (5942-10-2)

PRZECIW SIWIŹNIE

jest ekstrakt orzechowy Primaveri'ego w Rzymie Zabarwia na wszystkie odcienia. Cena 1 zł. 50 ct.

Proszek Hamburski, równie nieszkodliwy, do niszczenia **włosów na twarzy u kobiet,** wyśmienicie działający. Cena 1 zł. Do nabycia w Perfumerji FAUSTA we Lwowie, Sykstuska 2.

Pracownia rzeźbiarsko-kamieniarska

Ludwik Tyrowicz

Rzeźbiarz i kon. majster kamieniar.

Jakób Bałaban

Architekt budowniczy.

Lwów, ul. Zyblikiewicza l. 2.

Wykonują wszelkie roboty w zakres rzeźbiarstwa i kamieniarstwa wchodzące z wszelkich gatunków kamienia, drzewa, gipsu, cementu i wapna hydraulicznego, podług szkiców i projektów własnych, lub dostarczanych.

Wszelkie roboty budowlane, jak: cokoły, schody, balkony, balustrady, portale, konsole, attyki, lukarnie, figury itp.

Wszelkie roboty dekoracyjne fasad i wnętrz domów mieszkalnych, will, kościołów, kaplic itp.

Roboty kościelne: ołtarze, ikonostasy, chóry, spowiednice, tablice pamiątkowe, ławki i ramy oraz meble stylowe. (5948-2-1)

Na składzie zawsze bogaty wybór pomników kamiennych gotowych.

Cenniki, szkice, projekta i kosztorysy na żądanie wysełają się.

Zawiadamiam wielce Szanowną P. T. Publiczność, źe otworzyłem

Zakład fotograficzny

urządzony z największym komfortem

we Lwowie, ul. Kopernika l. 8.

Zaopatrzywszy się w najnowsze aparata z pierwszorzędnych firm, jestem w możności wszelkie roboty w zakres fotografji wchodzące, jak najstaranniej wykonać.

Polecając się łaskawym względom, zostaję z szacunkiem

Jan Krzanowski.

Ceny umiarkowane.

(5918-4 2)

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.

Illustracje odbite w litografji A. Plutera we Lwowie, ulica Kopernika l. 17